

A d a m N o w a c z y k

Odpowiedź

I

Jan Woleński ocenił moją egzegezę monografii Tarskiego z roku 1933 jako „staranną i interesującą”, ale – jego zdaniem – nie przyczynia się ona do zrozumienia semantycznej teorii prawdy „przez osoby wychowane w innym sposobie rozumienia i uprawiania logiki”. Przyznaję: nie przyczynia się. Ale nie o to mi chodziło. Moim zamiarem było, między innymi, odparcie pewnych zarzutów – stawianych Tarskiemu *przez filozofów*, a będących skutkiem niestarannej interpretacji jego dzieła. Miałem na uwadze zarzut, że zakłada on jako pierwotne niejasne pojęcie znaczenia oraz że wbrew deklaracji, iż definiując pojęcie zdania prawdziwego nie posłuży się jako pierwotnym żadnym pojęciem semantycznym – tak właśnie czyni.

W moim artykule dowodzę, że żadne, mniej lub bardziej ogólne, pojęcie znaczenia nie było Tarskiemu w jego przedsięwzięciu potrzebne, a kiedy posługuje się zamiennie terminami „równoznaczność” i „przekład”, to ma na myśli wyłącznie przekład zdań języka przedmiotowego na metajęzyk i wiąże z tymi terminami ściśle określone znaczenie. Przytacza konkretny przykład takiego przekładu i utrzymuje (przyp. 41), że można podać jego ścisłą definicję w meta-metateorii po uprzednim sformalizowaniu metateorii. To pojęcie przekładu nie występuje w definicji zdania prawdziwego, lecz w sposób istotny tylko w „umowie P”, która jest sformułowaniem warunku adekwatności owej definicji.

Sam Tarski zauważył, że za pomocą pojęcia spełniania można zdefiniować pojęcie oznaczania (denotowania), ja zaś pokazuję, jak to można zrobić. To oczywiście odpiera zarzut, że Tarski posłużył się pojęciem oznaczania jako pierwotnym.

Tych dwóch moich tez Woleński nie kwestionuje, natomiast stawia mi parę zarzutów szczegółowych, do których zamierzam się poniżej ustosunkować.

1) Przeceniam różnicę między absolutnym pojęciem prawdy a pojęciem zrelatywizowanym do modeli języka. Cóż, pewną różnicę jednak dostrzegam; to pierwsze bywa kwestionowane przez filozofów, a to drugie, jak królowa angielska – jest poza wszelką krytyką. Trwa jedynie spór o to, czy ma ono jakieś implikacje epistemologiczne, a w szczególności, czy można je traktować jako eksplikację korespondencyjnego pojęcia prawdy. A jednak różnicy nie przeceniam. Pokazałem wszak, że Tarski, kiedy w metateorii zakłada prostą teorię typów, *mógł był* (czego nie zrobił) posłużyć się pojęciem prawdy zrelatywizowanym do różnych interpretacji języka, co przypomina relatywizację do teoriomnogościowego pojęcia modelu.

2) Zauważyłem, że Tarski mógłby wprowadzić pojęcie prawdy jako pierwotne do swojej teorii systemów dedukcyjnych, uzyskując w ten sposób bardzo ogólną teorię prawdy. Mówiąc o jej ogólności miałem na myśli to, że odnosiłaby się ona do dowolnych języków sformalizowanych. Zdaniem Woleńskiego, byłyby to wyłącznie teoria prawd logicznych. Istotnie, prawdy logiczne byłyby tu jedynymi zdaniami, których prawdziwość można udowodnić, ale nie wyklucza się, że również inne zdania mogą być prawdziwe. Nie wskazuje się, które, ale wiadomo, że jedno z każdej pary zdań sprzecznych. A czy z semantycznej teorii prawdy dowiadujemy się czegoś ponadto? Wprawdzie Tarski utrzymuje, że w jego teorii można udowodnić również prawdziwość tych zdań języka przedmiotowego, które są przekładem tez metateorii, zakładając milcząco, że tezy te są prawdziwe. Ale tego wszak nie możemy być pewni, nie wiedząc, że metateoria jest niesprzeczna. Tego zaś na ogół nie wiemy.

3) Jako trafną, chociaż nieściśłą charakterystykę „klasycznego” pojęcia prawdy Tarski wskazuje wypowiedź:

(2) „Zdanie prawdziwe jest to zdanie, które wyraża, że tak a tak się rzeczy mają, i rzeczy mają się tak właśnie”.

Moim zdaniem, właściwą jej eksplikacją jest zdanie:

(2'') Jeżeli zdanie x znaczy, że p , to x jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy p ,

w którym występuje *explicite* pojęcie znaczenia. Zdaniem Woleńskiego, ma ono wadę polegającą na tym, iż „nie prowadzi do zadowalającego ujęcia kwestii nieprawdziwości (fałszu)”. Z niejasnych dla mnie powodów rozważa on

negację zdania (2''), która faktycznie prowadzi do absurdalnych wniosków. Tymczasem z (2'') wynika bezpośrednio:

Jeżeli zdanie x znaczy, że p , to x nie jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy nie jest tak, że p .

Zatem problem zdań nieprawdziwych (fałszywych) został rozwiązany. Natomiast proponując jako eksplikację (2'') schemat:

(S) x jest zdaniem prawdziwym wtedy i tylko wtedy, gdy p ,

Tarski pozbył się definitywnie pojęcia znaczenia (które nie było mu do niczego potrzebne), a niezbędne pojęcia semantyczne wprowadził za pośrednictwem pojęcia spełniania.

4) Odnoszę wrażenie, że Woleński ma mi za złe, że nie uwzględniłem ewolucji poglądów Tarskiego, której świadectwem jest rozprawa *Semantyczna teoria prawdy i podstawy semantyki* (1944). Nowością (zapewne jedyną) jest tu propozycja rozszerzenia teorii prawdy na „języki o określonej strukturze”, które nie są językami sformalizowanymi. W językach takich uznawanie zdań mogłoby zależeć od czynników pozajęzykowych, na przykład od dokonanych obserwacji. Nie wspominałem o tej propozycji, rzuconej przez Tarskiego mimochodem, ponieważ uważam ją za niefortunną. Wobec zawodności reguł uznawania zdań na podstawie obserwacji prowadziłyby one do uznawania za prawdziwe również zdań fałszywych.

5) Woleński pisze: „Wracając do Nowaczyka, uważa on, że Tarski posługiwał się od początku jasnym pojęciem znaczenia”. Muszę temu zaprzeczyć. Utrzymuję, że posługiwał się wyłącznie jasnym pojęciem *przekładu* języka przedmiotowego na metajęzyk. Wprawdzie pojęcia tego nie zdefiniował, ponieważ wymagało to formalizacji metajęzyka, natomiast ja pokazałem, jaką postać miałyby owa definicja, posługując się nazwami cudzysłowowymi. Tarski tego nie akceptował, obawiając się antynomii.

6) Zgadzam się z Woleńskim, że wyeliminowanie z rozważań języków niezinterpretowanych „stanowi kamień węgielny całej konstrukcji”. Natomiast utrzymuję, że język sformalizowany, czyli określony w sposób czysto „morfologiczny”, może uzyskać interpretację wyłącznie za pośrednictwem definicji spełniania sformułowanej w metajęzyku już zinterpretowanym, lub za pośrednictwem przekładu na taki język. Posłużenie się pojęciem spełniania uważam za – jak napisałem – „najcenniejszy pomysł Tarskiego”, jednakże pojęcie przekładu pojawia się w jego traktacie, *zanim* zdefiniował pojęcie spełniania. Dlatego sądzę, że było ono *heurystycznie* pierwotne. Mam wrażenie, że zdaniem Woleńskiego, pewne języki sformalizowane są niejako *z natury* zinterpreto-

wane, ponieważ powstały w wyniku formalizacji języków zinterpretowanych. Tak czy inaczej, pojawia się wątpliwość, czy faktycznie istnieją jakiegokolwiek języki jednoznacznie zinterpretowane. W moim artykule zauważyłem, że za takowe uważamy języki, którymi się aktualnie posługujemy, i jest to założenie arbitralne o charakterze heurystycznym.

Pomimo różnicy zdań między Janem Woleńskim a mną w pewnych kwestiach szczegółowych jestem pełen podziwu dla jego erudycji w zakresie merytorycznych i historycznych problemów związanych z pojęciem prawdy. Na tej płaszczyźnie nawet nie próbowałbym z nim rywalizować.

II

Roman Murawski w swojej wypowiedzi nie odniósł się do mojej interpretacji monografii Tarskiego, natomiast słusznie zauważył, że pominąłem zawartą w niej tezę o „niedefiniowalności prawdy”. Określenie to budzi konsternację laików, którzy pytają: „No jak to jest, czy Tarski zdefiniował pojęcie prawdy, czy wykazał, że jest to nieosiągalne?” Dlatego kwestia, gdzie i dlaczego prawda nie daje się zdefiniować, wymaga precyzyjnych wyjaśnień. W moim artykule odnotowałem jedynie twierdzenie Tarskiego o niedefiniowalności prawdy dla języków typikalnych nieskończonego rzędu w ich metajęzyku. Profesor Murawski ma na uwadze inne twierdzenie Tarskiego, które przytacza: *„Jeśli klasa wszystkich tez metanauki jest niesprzeczna, to niepodobna skonstruować na gruncie metanauki trafnej definicji prawdy w sensie powyższej umowy”* (chodzi tu o „Umowę P”). Moim zdaniem, jest to sformułowanie nieścisłe, a nawet mylące. Mówi bowiem o konstruowaniu definicji prawdy „na gruncie metanauki” – co sugeruje, iż w języku metanauki. Tymczasem sam profesor Murawski nazywa ją tezą „o niedefiniowalności pojęcia prawdy dla danego języka w tym języku”, co jest zgodne z ogólnie przyjętą egzegezą wypowiedzi Tarskiego. A – jak wiadomo – dowód tej tezy zakłada, że odnosi się ona wyłącznie do języków, w których *tezami* (bo dla Tarskiego „język zra- sta się z teorią”) są aksjomaty elementarnej arytmetyki liczb naturalnych. Tak rozumianą tezą o niedefiniowalności nie byłem zainteresowany, ponieważ nie dostrzegałem, by miała ona jakieś istotne implikacje filozoficzne. Oczywiście, jak pokazuje prof. Murawski, otwiera ona rozległą perspektywę badań o charakterze formalnologicznym.

Cytując charakterystykę języków sformalizowanych, jako takich, w których „sens każdego wyrażenia jest jednoznacznie wyznaczony przez jego kształt”, autor proponuje interesującą jej interpretację. Jego zdaniem, Tarski chciał w ten sposób zaznaczyć, że pojęcia języków sformalizowanych muszą być „sztywne” w tym sensie, aby w trakcie dedukcji nie przypisywać wyra-

żeniom różnych znaczeń. Oczywiście nie wynika stąd, że językiem sformalizowanym przysługuje *ex definitione* określona interpretacja, lecz że musi być ona stale ta sama.

Na koniec mały przytyk odnoszący się do przypisu 2. „Umowa P” (*Convention T*) to nie schemat równoważnościowy „ x jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy p ”, lecz konwencja terminologiczna Tarskiego, iż *trafną definicją* predykatu „prawdziwy” będzie nazywał definicję, z której wynikają wszystkie równoważności uzyskane ze wspomnianego schematu.

